

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ.

POWSTANIE 1863 ROKU.

Dnia 22 stycznia naród polski święci rocznicę wybuchu powstania r. 1863. Ze szczególną czcią winien ją obchodzić polski lud pracujący, boć przecie inicjatorami i kierownikami powstania, szczególnie w pierwszym jego okresie byli szczerzy demokraci, których socjaliści polscy słusznie mogą uważać za swych poprzedników, a rzemieślnicy i robotnicy brali w powstaniu bardzo czynny i wybitny udział.

Dzień 22 stycznia 1863 r., w którym ogłoszono Manifest powstańczy, był przygotowany przez dwa lata za pomocą demonstracji na ulicach miast Królestwa i Litwy, za pomocą demonstracji w kościołach, gdzie śpiewano pieśni narodowe, i wreszcie przez tworzenie ogromnej tajnej organizacji rewolucyjnej, z której wyszli najliczniejsi i najdzielniejsi bojownicy. Całą tę ogromną robotę przygotowawczą wykonali ludzie, wyznający najbardziej jak na owe czasy demokratyczne i postępowe hasła -- organizacja spiskowa, organizacja „czerwonych“, która umożliwiła wybuch powstania i przez kilka pierwszych miesięcy wyłącznie kierowała ruchem wyzwolenicznym. Składała się ona z licznych rzesz rzemieślników, robotników i radykalnej młodzieży. Jeszcze większość umiarkowana, aczkolwiek garnąca się do pracy narodowej, biorąca udział w demonstracjach ulicznych, — ludziła się nadzieją na ustępstwa ze strony rządu rosyjskiego — gdy „czerwoni“ zdali sobie sprawę, że tylko przez walkę o śmierć lub zwycięstwo zdobyć może naród polski wolność polityczną i polepszenie doli milionowych warstw włościańskich. Jeszcze większość Polaków wierzyła w pokojowe załatwie-

nie wiekowego sporu Polski z Rosyą, gdy „czerwoni“ wszczęli bój z przedstawicielami rządu petersburskiego w Warszawie.

Dnia 3 lipca 1862 r. czeladnik krawiecki Ludwik Jaroszyński z polecenia organizacji „czerwonych“ dokonał zamachu na namiestnika Królestwa, W. Ks. Konstantego, i strzałem z rewolweru ranił go w ramię. Wkrótce potem robotnik Aleksander Ryll i robotnik Jan Rzońca wykonali dwa nieudane zamachy na margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, naczelnika rządu cywilnego w Królestwie, powszechnie znienawidzonego przedstawiciela polskiej ugody.

Dnia 21 sierpnia powieszono Jaroszyńskiego, w pięć dni później Rylla i Rzońcę. Ci trzech młodzi bohaterowie są pierwszymi bojownikami, wznawiającymi po dłuższej przerwie wojnę z najazdem. Ci trzech są jednocześnie duchowymi ojcami towarzyszy naszych, świetnej gwardii rewolucyjnej, bojowców P. P.S.-owych z r. 1905 i następnych. Data śmierci tych trzech męczenników sprawy jest datą przełomową w historii przedpowstaniowej, naród polski zawrzał gniewem — zapragnął zemsty. Stronnictwo „czerwonych“ szybko wzrasta na siłach, coraz liczniejsze szeregi kupią się pod władzą kierowników spisku, gotując się do nieuniknionej walki. Wówczas to margrabia Wielopolski postanowił stłumić ruch rewolucyjny za pomocą poboru do wojska carskiego, naznaczył brankę, by wyłowić najdzielniejsze jednostki i w ten sposób uniemożliwić powstanie. W nocy z dnia 14 na 15 stycznia 1863 r. rozpoczęła się w Warszawie branka — lecz uprzedzeni spiskowcy wcześniej stolicę opuścili. Organizacja „czer-

wonych“ zdecydowała się obwołać powstanie. Naczelna władza tej organizacji, Centralny Komitet Narodowy, ogłosił dnia 22 stycznia manifest, wzywający cały naród polski do boju, jednocześnie zaś ogłosił zniesienie pańszczyzny, wolność włościan i nadanie wszystkim bezrolnym, walczącym w powstaniu, gruntu — po trzy morgi na głowę.

Rozpoczęło się najbardziej bohaterskie, najbardziej poświęcenia pełne powstanie. Przez dwa lata trwa nieugięta rozpaczliwa walka nielicznych oddziałów powstańczych, zbrojnych w strzelby myśliwskie, w pistolety, w kosy, rzadko w karabiny, a często tylko w drągi, z wielokrotnie liczniejszą, we wszystkim podostatkiem zaopatrzoną i doskonale uzbrojoną armią rosyjską. Tysiące trupów powstańczych zaległo całą ziemię Polski i Litwy, setki ciał zawisły na szubienicach, reszta w kajdanach szła na sybirską katorgę — aż wreszcie powstanie upadło, ale nie zginęło bezpłodnie. Pozostał po nim Manifest Rządu Narodowego z dnia 22 stycznia 63. Tego Manifestu rząd moskiewski nie mógł cofnąć, musiał się zgodzić na ogłoszone w nim uwłaszczenie włościan, na warunkach bez porównania dogodniejszych dla włościan, niżeli w Rosyi. Od tej chwili dopiero Królestwo Polskie mogło wejść całkowicie na drogę nowoczesnego rozwoju ekonomicznego. Od tej chwili o losach Polski decydować musi lud polski — chłop i robotnik.

Powstanie 63 r. nie zdołało przywrócić wolności politycznej Narodowi, to też przekazało nam to zadanie do wykonania. Obowiązkiem naszym, obowiązkiem obecnego pokolenia polskiego jest dokończyć dzieła, przez powstanie 63 r. rozpoczętego, obowiązkiem naszym jest zdobycie demokratycznego państwa polskiego.

W imię Polski walczą od 18 miesięcy Legiony, walczą z tem samem nieustraszonem męstwem, co i powstańcy w r. 63. Lud polski, robotnik i chłop, winien poprzeć tę walkę i całą swą wielomilionową rzeszą stanąć przy sztandarze Niepodległości.

W trzydziestą rocznicę.

(Pamięci „proletaryatczyków“).

Trzydzieści lat mija od chwili, gdy na stokach cytadeli warszawskiej carat dźwignął pierwsze po powstaniu 1863 r. szubienice. Szubienice te przezna-

czono dla bojowników nowej w Polsce myśli wyzwoleniczej, dla socjalistów, dla członków działającej wówczas socjalno-rewolucyjnej partii „Proletaryat“. 28-go stycznia 1886 r. zawiśli na stryczku czterej towarzysze: Stanisław Kunicki, student, Piotr Bardowski, Rosyanin, sędzia pokoju, Michał Ossowski i Jan Pietrusiński, robotnicy.

W 1863 r. car i jego siepacze „uspokoili“ Polskę. W krwi zduszono rozpaczliwy wysiłek najlepszych w Narodzie, zmierzający do wrócenia Ojczyźnie wolności, do zrzucenia haniebnego jarzma. I car cieszył się z tego omdlenia i z tej głuchej ciszy politycznej, które zapanowały w zaborze rosyjskim po strasliwym krwotoku. Klasy zaś posiadające powiedziały sobie, że już dość tych wysiłków, tych wzlotów, tego wyrwania się z więzów. Nastąpiła zgoda z losem, przystosowanie się do niewoli, starania o to, by w moskiewskim więzieniu ustać sobie gniazdko zaciszne i, ile możności, wygodne. Pocieszano się tem, że wzamian za martwość polityczną mamy żywy ruch przemysłowo-handlowy, że zamiast niepodległości mamy rynki wschodnie dla zbytu towarów, a wzamian za wyrzeczenie się „marzeń“ i za pokorę — może coś, kiedyś z łaski carskiej Rosyi otrzymamy.

Ale już rychło, bo w kilkanaście lat po powstaniu, na ziemi polskiej wszczął się nowy ruch, zakłócający spokój tyranom carskim i poważnym a w kapitały zasobnym obywatelom. Przyszła do nas „dobra nowina“ socjalistyczna. Zjawili się ludzie, budzący lud roboczy ze snu niemocy i nieświadomości, wskazujący mu drogi i cele wyzwolenia. Garstka ich była tylko — a przeciw nim — wszyscy. Ale pionierów ożywiła wiara niezłomna w potęgę idei, w utajoną moc ludu roboczego, w prawdę nauki socjalistycznej, która oświeca, i w dzielność czynu, który zdobywa. W cytadeli warszawskiej jeden z pierwszych więźniów socjalistycznych, młodzieńki wówczas Wacław Sieroszewski pisał (r. 1878) w wierszu „Czegóż chcą oni?:

O tak, my teraz biedni tułacze —
Lecz swem zjawieniem — tak, jak jaskółki —
Zwiastujem gromy: słyszyście wrzawę?
To ciągną mnogie robocze pułki...

Carat moskiewski na nowy ruch odpowiedział zwykłą swoją metodą: zażartem prześladowaniem. Od 8-go sierpnia 1878 r. — kiedy to w Warszawie odbyły się pierwsze aresztowania socjalistów — gościnne pokoje carskich turem raz po raz, bez przerwy zapełniały się bojownikami sprawy robotniczej.

Mimo to ruch socjalistyczny wzrastał się. A gdy po kilku latach ujawnił swoje polityczne dążenia, gdy partya „Proletaryat“ zawarła sojusz z rosyjską partją „Narodnaja Wola“ w celu obalenia wspólnemi siłami caratu — rząd moskiewski spotęgował swoje prześladowania. Z pośród uwięzionych „proletaryatczyków“ 29-iiu oddano pod sąd wojenny i 4-ch z nich stracono, resztę zaś skazano na długie lata katorgi.

Brutalne prześladowania i nad wyraz trudne warunki pracy nielegalnej, podziemnej, sprawiały, że ruch od tego czasu nieraz doświadczał przerw, że rwały się ciągle nici organizacyjne, że ciągle mieliśmy do czynienia to z wzrostem, to z opadaniem fal rewolucyjnych. Naogół jednak ze słabych zaczątków urósł ruch masowy, a następczyni „Proletaryatu“ — Polska Partya Socjalistyczna dała temu ruchowi doj-

rzały i wszechstronny program polityczny, kładąc na leżyty nacisk na to, czego przy stawianiu pierwszych kroków jeszcze nie uwzględniano: na zadania narodowe proletariatu polskiego, na ścisły związek, który zachodzi między wyzwoleniem proletariatu a uwolnieniem kraju z jarzma najeźdźczego.

W ciągu trzydziestu lat, które nas dzielą od męczeńskiej śmierci czterech „proletaryatczyków”, przebyliśmy zaiste krzyżową drogę katuszy i męczarni. Hojnie carat szafował w stosunku do nas więzieniem, katorgą, knutem i szubienicą. Ileż ofiar przybyło do tamtych czterech! Ile krwi naszej popłynęło w latach rewolucyjnych, jaki wtedy wyrósł las szubienic! Zaprawdę ruch socjalistyczny polski może o sobie powiedzieć, co niegdyś Cypryan Norwid powiedział o Polsce:

Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,
Tam jest mój gród — tam moja stolica.

Lecz tych, których pierwsze po powstaniu szubienice świecą nam przez mgłę trzydziestu lat, polski lud pracujący w szczególnej zachował pamięci i czci ich jako swoich pierwszych męczenników, jako tych, co pierwsi padli w walce z caratem w imię sprawy robotniczej.

Dziś, gdy Moskala niema już na naszej ziemi, gdy w tych groźnych i wyrocznych czasach losy nasze się ważą — wspominamy tych naszych dawnych bojowników, jako żywych w naszym czynie, w naszym oddaniu się wspólnej nieśmiertelnej idei, w naszym niezłomnym dążeniu do wolności. A katów ich przeklinamy i cieszymy się, że niema już tych najeźdźców na ziemi polskiej — a jest polski Naród, jest polski lud, jest polski świadomy robotnik, polski socjalista, którego żadne prześladowania nie złamią i który w zmienionych warunkach do swoich wielkich celów nieugięcie zdąża.

I w tych przejściowych czasach, gdy runął na nas ogrom wydarzeń i doświadczamy piekającej niepewności o przyszłość — pamiętajmy o przykładzie tamtych, którzy w najcięższych warunkach trzymali wysoko sztandar Sprawy.

* * *

Czterech „proletaryatczyków” stracono i pochowano na stokach Cytadeli. Dziś po tej ziemi, która kryje ich prochy, stąpa sztyldwach niemiecki...

Może w noc miesięczną, noc mroźną, noc pełną tajemnic, duchy powieszonych nadlatują i szepcą: obyż po tem przesileniu nastąpiła istotna Wielka Przemiana i Wolność zapanowała na tej ziemi. Oby tylko pamięć była o niewoli, a lud roboczy mógł rosnąć w moc w wolnym kraju — ziemi tej bolesnej gospodarz i strażnik!...

ODEZWA

do wszystkich świadomych robotników.

Towarzysze!

Jedną z największych bolączek naszego ruchu socjalistycznego jest jego rozbitcie. Zamiast jednej partii, która by skupiła wszystkich świadomych robotników, mamy kilka zwalczających się wzajemnie

organizacyi. Nie potrzeba rozwodzić się nad tem, ile to szkody przynosi, bo każdy to rozumie i odczuwa: działalność socjalistyczna jest przez to słabsza i niejednolita, masy zniechęcają się kłótniami partyjnymi, wpływ nasz na społeczeństwo jest znacznie mniejszy, niż mógłby być przy istnieniu jednej jedynej partii socjalistycznej. Walka organizacyi politycznych przenosi się również w dziedzinę ekonomiczną i wywołuje tam takie objawy, jak istnienie nieprzyjaznych sobie wzajemnie związków zawodowych i t.p.

Warunki, w których dotychczas żyliśmy, sprzyjały tego rodzaju rozłamom i rozbiciu sił robotniczych; bo działać musieliśmy przeważnie w podziemiach, a zamknięcie się w kółkach, brak normalnych warunków szerokiego ruchu społecznego przeszkadza wytworzeniu się jednej organizacyi, obejmującej całość tego ruchu.

Ale poza tem była inna jeszcze — najważniejsza — przyczyna rozbicia w naszym obozie socjalistycznym. Tą przyczyną była różnica poglądów na stosunek do sprawy polskiej i do najeźdźczego państwa rosyjskiego. P. P. S. walczyła z najazdem, podkreślała, że proletaryat polski bronić musi swoich interesów polityczno-narodowych, P. P. S. wysuwała program niepodległości. Tymczasem „lewicowcy”, a szczególnie esdecy, stali na gruncie państwa rosyjskiego, uczyli robotników polskich, że zbawienia mają oczekiwać od Rewolucyi rosyjskiej, a sprawa polska nic ich nie powinna obchodzić.

Oczywiście, różnica była tak głęboka, że nie mogło być mowy o wytworzeniu jednej partii przy tak różnych programach.

Ale dziś, Towarzysze, nadeszły czasy, kiedy przeszłość odchodzi od nas daleko, jakbyśmy dziesiątki lat przeżyli od początku wojny, i kiedy w życiu naszym zachodzą i zajdą jeszcze zupełne zmiany. A tu zmiany sprawiają, że i może, i musi u nas istnieć jedna partya socjalistycznego proletariatu, że czas już usunąć rozbitcie sił robotniczych!

Cokolwiek będzie, musimy wejść na drogę szerokiej, stałej i ciągłej działalności, musimy zdobyć sobie „europejskie” — że się tak wyrazimy — warunki ruchu robotniczego. A w tych warunkach tylko przy jednolitości partii i ruchu zawodowego potrafimy podołać zadaniu.

Najważniejsza zaś przyczyna, która wywołała różnicę programów politycznych, znikła! Niemasz już najazdu moskiewskiego! Życie samo rozstrzygnęło nasze dawne spory! Wojna zadrwiła nielitościwie z esdeckiej ewangelii o „organiczne wcielenie” Królestwa Polskiego do Rosyi. Wojna usunęła dla nas wszystkie te kwestye konstytucyi rosyjskiej, demokratyzacyi Rosyi, Dumy rosyjskiej i t. d., o których tak głośno u nas było przed wojną. Wojna uwolniła nas od Rosyi.

Jakiż wobec tego może być dziś program polityczny proletariatu polskiego? Do czego mamy dążyć, w imię jakiej myśli politycznej działać? Przecież żaden świadomy robotnik nie będzie chciał tego, żeby Rosya do nas wróciła i żebyśmy znowu doświadczali rządów katów, ochranników, obrusitieli i złodziei! Ani też nikt nie powie, że mu wszystko jedno, co będzie, kto i jak będzie panował! Jasne jest, jak Boży dzień, że dla polskiego robotnika, bez względu na to, czy dawniej miał taki lub owaki pogląd polityczny, dziś jedynym programem może być tylko dążenie do niepodległego demokratycznego państwa polskiego.

„Lewicowców” i esdeków zaskoczyły wypadki,

które ich program w stosunku do Rosji wniwecz obróciły. Dlatego też podczas wojny żadnego zadania politycznego robotnikowi polskiemu nie wskazali, ani słówkiem nie wyjawili, czego chcą dla Polski, dla kraju. Nie chcą się przyznać do tego, że życie przekreśliło ich dawne poglądy — nie mają odwagi wejść na nową drogę.

Wiemy jednak, że wśród „lewicowców”, a nawet esdeków panuje z tego powodu niezadowolenie, że i wśród nich jest odłam, który nie chce pogodzić się na dłuższą z tą biernością polityczną, z tą obojętnością na losy kraju, z tym brakiem ideowej podstawy. Ci, którzy rozumieją, że partya socjalistyczna niegodna jest tego miana, jeżeli utrzymuje robotnika w obojętności na najważniejsze rzeczy, jeżeli nie daje wyrazu jego potrzebom politycznym i jako robotnika i jako obywatela kraju — ci powinni ze wszech sił starać się o to, żeby znikły dawne przesady i dawne błędy, żeby wszyscy robotnicy przejęli się ideą niepodległościową.

Towarzysze! Wszyscy powtarzamy, że to czasy przełomowe, że tu chodzi o przyszłość naszą na długi okres. Ale nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że takie czasy nakładają wielkie obowiązki. Z bierności, z przeżuwania dawnych, przez życie osądzonych poglądów, z wyczekiwanie na to, co się stanie bez nas — nic dobrego nie wyjdzie. Możemy zdobyć dużo i dla kraju całego i w szczególności dla klasy robotniczej — ale mogą się też różne czynniki zwrócić przeciwko nam. Otóż zarówno dla zażegnania niebezpieczeństw, jak dla skorzystania z warunków, aby zdobyć jaknajwięcej praw i wolności — musimy być jednolitą siłą.

Dlatego, Towarzysze, już dziś trzeba sobie powiedzieć: dążeniem naszym jest, żeby ruch polityczny i ekonomiczny klasy robotniczej w Polsce był jednolity. W wielkiej partii będzie miejsce na różnicę zdań w poszczególnych sprawach, na starcia poglądów, na różne odcienie w taktycznych i teoretycznych, to jest naukowych zapatrywaniach. Ale musi nastąpić jedność działania, aby proletaryat był najczynniejszą klasą społeczną, aby na nowych drogach życia polskiego w całości swej był bojownikiem o dobro swoje i całego Narodu.

Jako najstarsza organizacja proletariatu polskiego, która zawsze ogarniała całość potrzeb robotniczych i miała poczucie odpowiedzialności za losy naszego ruchu — wzywamy wszystkich uświadomionych robotników, by w dążeniu do jednolitości ruchu robotniczego dopomagali naszym usiłowaniom!

Z powodu wstąpienia socjalistów zab. austriackiego do Koła polskiego.

Zarząd P. P. S. D. Galicyi i Śląska powziął uchwałę, nakazującą polskim posłom socjalistycznym w parlamencie wiedeńskim wstąpienie do Koła polskiego. Uchwała ta już przez to samo, że zrywa zupełnie z dotychczasową taktyką naszych towarzyszy z zab. austriackiego — sprawiła głębokie wrażenie i wywołała najrozmaitsze sądy i oceny. Burżuazyjne pisma galicyjskie naogół wychwalają P. P. S. D. za to, że złożyła taką ofiarę na ołtarzu „jedności narodowej”. Coprawda niektóre z nich korzystają ze sposobności,

aby ironicznie podkreślić, że w ten sposób zbankrutowała taktyka socjalistyczna a zwyciężyła „wypróbowana” taktyka Koła polskiego...

Nie mamy zamiaru mieszać się do wewnętrznych spraw naszych tow. galicyjskich. Zresztą krytyka owej uchwały przyszła by już poniewczasie: tak czy owak — uchwała zapadła. Warunki czasu wojennego sprawiły, że nie poprzedziła jej dyskusja w prasie i na zgromadzeniach, że tak przełomowej zmiany musiano dokonać bez zasięgnięcia opinii szerszego grona tow. partyjnych. Jednakże Zarząd P. P. S. D. uznał krok ten za niezbędny — i krytyka faktu dokonanego była by w dzisiejszych warunkach bezpłodną.

Nie jest jednak wcale bezpłodnem — przeciwnie, uważamy to za konieczne — zastanowienie się nad właściwym charakterem i znaczeniem tej uchwały. Całkiem przedmiotowo musimy sobie zdać sprawę z jej istoty, ponieważ chodzi tu o doniosłe zagadnienie taktyki socjalistycznej i o znaczenie tego kroku dla całokształtu sprawy polskiej.

Przedewszystkiem podkreślimy, że wstąpienie tow. naszych z zab. austriackiego do N. K. N. a ich wstąpienie do Koła polskiego to dwie całkiem różne rzeczy. Udział socjalistów w N. K. N., współdziałanie ich tam ze stronnictwami niesocjalistycznymi — nie budzi żadnych wątpliwości, jest sprawą na pierwszy rzut oka zrozumiałą i godną wszelkiego uznania. Inaczej rzecz się ma z Kołem polskiem.

N. K. N. powstał dla ściśle określonego celu i zakres jego zadań jest tym celem ograniczony. Chodzi tu o zadania narodowo-polityczne, wynikające z wojny, o reprezentację narodową zab. austriackiego dla popierania Legionów i sprawy polskiej.

Natomiast Koło polskie jest to zespół posłów burżuazyjnych, których Galicya wysłała do parlamentu wiedeńskiego, aby tam zajmowali się wszystkimi sprawami, które do tego parlamentu należą.

Jasna rzecz, na czem tu polega różnica. Socjaliści, wchodząc do N. K. N., współdziałają w sprawie niepodległości. Wchodząc zaś do Koła polskiego, uzależniają się od tego Koła we wszystkich sprawach, i, chcąc nie chcąc, współodpowiedzialni są za całość jego postępowania, za to co robi i za to, czego nie robi. Ujawni się to z całą wyrazistością, jak tylko parlament wiedeński będzie zwołany.

Jest i druga różnica. Socjaliści współdziałali przy tworzeniu N. K. N. i wywierają w N. K. N. wpływ narówni ze wszystkimi innymi partiami. Mogą tam być tarcia i starcia i nieraz z natury rzeczy sprawy muszą być załatwiane w sposób kompromisowy. Naogół jednak w takich organizacjach, jak N. K. N., nie może być mowy o gwałceniu woli któregoś z jej składników: przeciwnie tutaj wszystko musi się opierać na istotnem współdziałaniu, na doprowadzeniu do powszechnej zgody.

Inaczej w Kole polskiem. Tutaj zgodność osiąga się na podstawie regulaminu, który mniejszość ogromnie krępuje. Socjaliści galicyjscy wstąpili do Koła polskiego bez zastrzeżeń i bez postawienia warunków, a więc zgóry zgadzają się na to, że w najważniejszych sprawach mogą ulegać większości.

Dlaczegoż to uczynili?... Oczywiście nie dlatego, aby dać dowód „jedności narodowej” i zadokumentować, że nie chcą mącić zgody w narodzie. Nasi tow. galicyjscy nie potrzebują z „solidarności narodowej” robić popisu i zdawać z niej egzaminu. Dowiedli bowiem aż nadto wyraźnie na początku wojny, że kiedy chodzi o czyn niepodległościowy,

nie potrzebują od nikogo brać lekcji „solidarności narodowej”.

Pobudką wstąpienia do Koła polskiego, o ile rozumiemy tow. galicyjskich, musiało być zgoda co innego. Zapewne kierowała nimi chęć ujednolinitości polityki polskiej w zab. austriackim, wpłynięcia na to, by polityka Koła polskiego i polityka N. K. N. były z sobą zgodne i nie krzyżowały się w tak ważnych dla Narodu chwilach. Rzecz bowiem należy, że właśnie niektórzy politycy galicyjscy i niektóre stronnictwa, należące do Koła, a nie należące do N. K. N., osłabiali wpływy tego ostatniego i uprawiali politykę na swoją rękę. Ci, którzy zawsze mają pełną gębę frazesów o „solidarności narodowej”, bynajmniej się tem nie krępowali, gdy to im było niewygodne. Stara i dobrze znana historia polityków klas posiadających! Otóż zapewne w tej myśli, aby wstecznikom odebrać broń i usunąć rywalizację między Kołem a N. K. N., socjaliści wstąpili do Koła.

Czy nadzieja naszych tow. galicyjskich, że w ten sposób nastąpi zbliżenie Koła do N. K. N. i ujednolinitość polityki polskiej w zab. austriackim, czy nadzieja ta spełni się — nie wiemy. Natomiast nie ulega dla nas wątpliwości, że socjaliści, wstępując do Koła polskiego, wzmacniają je, że w ten sposób wzrasta wpływ i znaczenie Koła, zmniejsza się zaś bardzo poważnie wpływ N. K. N. Skoro socjaliści uznali za konieczne wstąpienie do Koła, to tem samem uznali, że nie w N. K. N., lecz w Kole polskiem leży punkt ciężkości. N. K. N. traci swoją samodzielność wobec Koła i staje się prosto jego wydziałem.

Być może, że w ten sposób usunie się rywalizację dwóch ciał politycznych i zapobiegnie prowadzeniu przez pewne jednostki i nieliczne grupy polityki na własną rękę. Być może — chociaż za pewnik uważać tego niepodobna. Bądź co bądź, jeżeli osiągnie się jednolitość, to przez nadanie niepomierzonego znaczenia owym jednostkom i grupom, których stanowisko w sprawie polskiej jest bardzo a bardzo niejasne. Przy tej sposobności przytoczymy godne uwagi słowa wybitnego konserwatysty krakowskiego, Ignacego Rosnera, wymierzone przeciwko tym, którzy uganiają się za „jednością” a poświęcają dla tej jedności jasność i śmiałość politycznego dążenia: „To, co podczas obecnej wojny najbardziej osłabiło pozytywną akcję polską, wypłynęło właśnie z dążenia do jednomyślności. Wyspiański w „Wyzwoleniu” wypowiada jedną z najgłębszych prawd politycznych, mówiąc, że mamy za wiele poczucia solidarności narodowej: przez to stajemy się odpowiedzialni i za słabą duchowo część narodu. Bądźmy silni, a będziemy mieć ją i tak w rękę („W krytycznej chwili”, str. 25-6, Wiedeń 1915).

Wstąpienie socjalistów do Koła nie jest dowodem siły ani też nie wróży zapanowania nad „słabszą duchowo częścią narodu”...

Poddanie się N. K. N. Kołu polskiemu oznacza wzrost wpływów konserwatywnych w polityce polsko-galicyjskiej. Dla żywiołów takich, jak podolacy (konserwatysty wschodnio-galicyjscy), zbudowano złoty most „zgody”, dając im rękojmię, że skoro socjaliści przystąpili do Koła polskiego, więc „radikalizm”, o który podolacy podejrzewali N. K. N., zgoda nie jest strasznym...

Znając charakter Koła polskiego i jego dotychczasowe wystąpienia w sprawie polskiej, stwierdzić również musimy, że zbliżenie Koła do N. K. N. bardziej jeszcze uwydatnił musi charakter galicyjski,

dzielnicy N. K. N. Teraz dla każdego musi być jasne, że N. K. N., tak ściśle związany z wiedeńskim Kołem polskiem, jest tylko reprezentacją narodową zab. austriackiego i że tem bardziej dawny zabór rosyjski musi stworzyć swoją osobną reprezentację.

Z ostatnich dni panowania rosyjskiego w Lubelskiem.

Było to w czasie, gdy wojska austro-niemieckie wkraczały na południe Lubelskiego, i gdy przed Polską Organizacją Wojskową stało groźne pytanie — jak odpowiedzieć na wysiedlanie ludności ze swych siedzib, palenie wsi i miasteczek i t. p.

Groźne i niesłychane ciężkie do rozwiązania pytanie! Pytanie, na które P. O. W. nie była przygotowana. 35 sztuk broni długiej, 23 brauningi, 6 sztucerów z 80-ma ładunkami, 4 nagany z 20 ładunkami, 2 małe bronki — w mieście i około 100 sztuk karabinów, nierównomiernie w całym Lubelskiem rozrzuconych — na wsi!... I tyle! Ilość broni w stosunku do wielkości zamierzeń znikoma. Rzucić hasło powszechnego zbrojnego powstania?... — To znaczyło narażać się na zarzut dzieciństwa, niedojrzałości politycznej i nie mieć posłuchu ze strony mas, które bez broni nie mogły i nie chciały występować. To znaczyło narażać się na fiasko. Zorganizować niewielkie oddziały i rozpocząć akcję partyzancką — destrukcyjną na tyłach wojsk rosyjskich? Ale akcja taka mogła by mieć charakter demonstracji w większym lub mniejszym stylu i wymagałaby z racyi braku kierowników na wsi opróżnienia i pozostawienia miasta, co do którego obawialiśmy się, że będzie również wysiedlone. Uprzedzić wysiedlenie i obrawszy jako główny punkt koncentracji miasta, spróbować je opanować w odpowiedniej chwili, przez opanowanie składów z bronią, porwanie rozgoryczonych i rozjątrzonych ostatnimi rozporządzeniami mas i poprowadzenie zorganizowanej walki barykadowej? To by przy ewentualnem udaniu się miało olbrzymie moralne znaczenie i w pewnym stopniu zmniejszyło by może akcję destrukcyjną wojsk rosyjskich, ocalając okolice na północ od Lublina położone, stwarzając fakt niezmiernie doniosłości samodzielnego wystąpienia części Królestwa. Ale, pomijając małe prawdopodobieństwo powodzenia tej akcji, otrzymaliśmy zupełnie wyraźne rozkazy z Warszawy nierozpoczynania akcji wojskowej samodzielnej na szerszą skalę, a zorganizowania tylko oporu na wypadek wysiedlania. I choć się nam ten ostatni plan najbardziej uśmiechał, myśleć o wprowadzenie go w życie nie mogliśmy. Zorganizowanie oporu przy wysiedlaniu na wsi wobec tego, że odbywało się ono już wówczas, gdy miejscowość wysiedlana znajdowała się na pozycji, było do skutecznego bardzo trudne. Ostatecznie postanowiliśmy wprowadzić w życie organizację oddziałów lotnych wiejskich, z głównym celem przeciwdziałania mobilizacji, przez napady na punkta mobilizacyjne, konwoje prowadzące wysiedlanych i wybieranych do t. zw. drużyn przymusowych, oraz w celu wprowadzenia dezorganizacji na tyłach armii rosyjskiej. Takich oddziałów zorganizowaliśmy narazie cztery. Z tych czynne były trzy pierwsze. Ostatni był zorganizowany dopiero 26 lipca i czynnym już być nie mógł. Działalność trzech pierwszych w okresie od 15 do 29 lipca przejawiała

się w zniszczeniu drutów telefonicznych i telegraficznych na liniach: Piaski — Lublin, — Lublin — Jakubowice, Końskie — Lubartów, Krasienin — Lublin i Kurów. Poza tym były przerwane kilkakrotnie telefony wojskowe. Każdy z tych oddziałów składał się z czterech ludzi uzbrojonych w broń krótką. W skład oddziału kurowskiego wchodził: Zagórski Bronisław, Piwek Mieczysław, Chmurzyński Jan. Pierwszy z nich już zginął...

Młody dwudziestoparoletni chłopak, wzięty do wojska rosyjskiego (z poboru 1913 r.), uciekł z niego koło Bożego Narodzenia 1914 r. i prawie natychmiast po ucieczce wstąpił do organizacji wojskowej. W lipcu 1915 r. na skutek denuncjacji wieś otoczyli kozacy i wszyscy trzej zostali wzięci. Dwóch z nich poprowadzono do Lublina, lecz w drodze zwichli, Bronisława Zagórskiego wysłano pod silnym konwojem do Puław, a stamtąd kolejną przez Siedlce dalej. W drodze przed Siedlcami wyskoczył oknem i wrócił znów do Kurowa, wstępując już ze swymi dwoma towarzyszami do lotnego oddziału, który się właśnie tworzył. Tu był sumiennym, nieustraszonym szeregowcem, aż do czasu, gdy go śmierć już przy wejściu do wojsk austriackich zabrała.

A było to tak!.. Wojska rosyjskie cofnęły się. Pozostały ostatnie patrole kozackie w celu podpalenia miasteczka. Stał z towarzyszem na posterunku, postawiony przez Komendanta z rozkazem przeciwdziałania podpaleniu i ewentualnemu rabunkowi. Natknął się tam na nich jakiś kozaczyna i zginął przestrelony dwiema kulami. Kurów pozostał nie spalony! Ale gdy po wejściu wojsk austriackich powrócili do Pawlinowa, współtowarzysz jego, czyszcząc broń, nieostrożnie spowodował wystrzał. Zagórski padł trafiony kulą w serce. Padł mając na sumieniu tylko jednego kozaka. Padł od kuli towarzysza i przyjaciela.. Zobaczyłam później w Lublinie mimowolnego sprawcę jego śmierci... Przyszedł do Legionów...

Jak rozpacz sama, skręcony bólem, z oczyma łez pełnymi opowiadał o wypadku...

Gdyby nie Legiony... gdyby nie Polska... nie żył by ja już...

Wydał mi się on wówczas, ten chłop polski, o całe niebo wyższy od wielu z tych inteligentów, którzy w naszych nawet szeregach pracowali... Gdyby nie Polska!..

Takie proste, zwyczajne słowa!.. Schyliłem głowę... I pomyślałam sobie wówczas, że nie jest jeszcze tak z nami źle, że tworzy się w Polsce nowa moc, nowa siła, na której jak na granitowej podstawie, gmach nowej Polski zbudować będziemy mogli, i że takie głębokie ukochanie Ojczyzny i poczucie obowiązku ofiary życia dla niej, z tych warstw ludowych wyrosłe, mogą odkupić nawet całe znikczemnienie i niewolnicze lokajstwo sfer „przodowniczych” naszego narodu.

Litwin.

Z prasy.

Strażnica, organ Ligi państwowości polskiej № 4—5, listopad—grudzień. Łódź.

„Strażnica” jest pismem zajmującym i daje niezrównany artykuły wartościowe. Oddając jej tę sprawiedli-

wość, zwrócić jednak musimy uwagę na to, że w stosunku do stronnictw niepodległościowych zab. rosyjskiego pismo to zachowuje się niechętnie i mówi o nich w tonie zrędującego belfra. Zdaje się, wynika to z tego, że „Liga państwowości polskiej” pragnęła by zastąpić wszystkie stronnictwa w Królestwie, zawiesić je na czas wojny albo używać do pewnych określonych posług. A że „Liga” jest słabym inteligentkim tworem, więc jej ogromne pretensje i ambicje wyładowują się najłatwiej w — zręczeniu i, niestety, w przeciwdziałaniu próbom konsolidacji obozu niepodległościowego.

W ostatnim N-rze „Strażnica” zarzuca stronnictwom niepodległościowym zab. rosyjskiego „zupełną nieudolność”... Istotnie jakże tu mierzyć się z takim kolosem jak „Liga” i z ogromem czynów przez tę Ligę dokonanych! Tłómaczy nam również znaczenie Legionów i broni ich... przeciwko nam... Tak jest, doprawdy. Wprawdzie do Legionów poszły setki naszych towarzyszy partyjnych, a tysiące zwerbowano przy naszej pomocy... Natomiast wątpimy, czy w Legionach jest choć jeden członek Ligi państwowości polskiej... Ale to oczywiście nic nie znaczy. Liga bowiem składa się z mężów stanu, krótko mówiąc, że akcja werbunkowa obowiązywać powinna inne — „nieudolne” — stronnictwa...

Jednakże, chcąc być mężem stanu, trzeba zrozumieć, jaka zachodzi różnica między pierwszym okresem wojny a drugim, po wypędzeniu Moskale, i uwzględnić, że to musi mieć wpływ na taktykę niepodległościową, że teraz musimy dążyć do pozytywnego wyjaśnienia sytuacji polskiej. Legiony czynią swoje, jako żołnierze: rzeczą jest polityki niepodległościowej dążyć do takiego wyjaśnienia stosunków, aby czyn Legionów mógł poprzeć masy i aby Legiony mogły stać się armią.

„KURYER LUBELSKI”.

W Lublinie wychodzi odniedawna pismo tygodniowe p. n. „Kurier lubelski”. Zadaniem pisma ma być obrona interesów ludowo-robotniczych, popieranie dążeń klasowych warstw pracujących. Zarazem ma to być pismo bezpartyjne. Oczywiście, byłibyśmy bardzo zadowoleni z takiego organu, gdyby on zadanie swoje spełniał należycie. Niestety „Kurier lubelski” szerzy poglądy dziwaczne i bałamutne. „Broni” interesów ekonomicznych klasy robotniczej w ten sposób, że przeciwstawia je polityce... Już w zwykłych normalnych czasach nie wytrzymywałoby to najsłabszej krytyki. A cóż dopiero dziś, podczas wojny, kiedy wszystko zależy od polityki! Odwożać dziś robotnika polskiego od polityki to znaczy: uzalać się nad jego nędzą, ale nic nie czynić, aby proletaryat wpłynął na ogólną zmianę stosunków w kraju. I w imię czego „Kurier lubelski” takie głosi hasła? W imię teoryjki syndykalistów francuskich o tem, że jedynie akcja ekonomiczna jest rewolucyjna i zbawienna! Teoryjka ta w naszych warunkach ma wszelkie znamiona karykatury, szkodliwej zarówno dla politycznych jak i ekonomicznych interesów proletaryatu.

„Kurier lubelski” zapewnia, że nie jest przeciwny niepodległości. Łaskawie! Jak gdyby niepodległość była podarunkiem, który klasa robotnicza przyjmuje lub nie! Jak gdyby nie chodziło właśnie o to, by akcję niepodległościową potężnie rozwinąć, by masy świadomie o niepodległość, jako dobro swoje, bojowały!

Narodowa demokracja też nie jest „przeciwna” niepodległości. Jakże oni wszyscy są zachwycający — ci z prawicy i ci z lewicy, którzy nie są „przeciwni” niepodległości! Byleby im z nieba spadła, byle

by im niepodległość narzucano!! Wtedy z niepodległością pogodzi się ich „interes klasowy”, organicznie wcielony do Rosji albo syndykalistycznie w Paryżu przystrojony...

KORESPONDENCYE.

Sosnowiec w styczniu 1916. W Sosnowcu, Będzinie i okolicy, milicya miejska przestała istnieć;

Dużo do życzenia pozostawia gospodarka „Komisyi Żywnościowej”. Jak strasznie z nas zdziera, dowodzą fakty. Komisya utrzymuje kilka sklepów, z dużym personelem opłacanym, po opłaceniu lokali i personelu Komisya pozostaje jeszcze kilkadziesiąt tysięcy rubli czystego zysku...

I to się dzieje dziś, gdy ludzie mrą z głodu, dziś gdy zarobić tak trudno, a żyć trzeba, Komisya z ludzkiej nędzy dziś dziesiątki tysięcy zysków liczy, to robi Komisya, powołana do życia dla zabezpieczenia ludności przed lichwą.

Smutno przedstawia się Sosnowiec i okolice okupowane przez Niemców, pod względem życia politycznego, — robotnika fabrycznego niema, jest za granicą.

Poza jednostkami, które są odosobnione i zrobić niewiele mogą, cała masa jest bierna, apatyczna, tchórzliwa.

Najlepszym tego obrazem była rocznica powstania styczniowego, tam o parę wiorst od Sosnowca na terenie okupowanym przez Austriaków, wre życie narodowe, domy przyozdobione w chorągwie o barwach narodowych, pochody ze sztandarami narodowymi i partyjnymi, składanie hołdów prochom powstańców i żywym uczestnikom powstania.

A u nas cisza i nic więcej.

Jak dawniej, tak i teraz, młodzieży śpiewającej w kościele parafijalnym w Sosnowcu dnia 22 stycznia „Boże coś Polskę”, ksiądz śpiew przerywa i śpiewać nie pozwala. To tylko młodzież chciała choć tak uczcić drogi nam dzień 22 stycznia, lecz gdzież starsi? „Oni od grozy dzisiejszej zmartwieli i oniemieli”, jak pisał swego czasu ktoś z obozu „sadzenia kartofli” o Sienkiewiczach, Paderewskich, Sapiechach i t. p.

Dziś, gdy w żarze światowej zawieruchy, trzeba nam kuć, póki gorąco, naszą przyszłość, oni, wielcy Sienkiewicze, Paderewscy i maluczcy sosnowiczanie „zmartwieli i oniemieli”.

I minął dzień 22 stycznia na naszym terenie bez najmniejszych wrażeń, minął jak wszystkie dni w roku mijają.

A przecież to nie znaczy, żebyśmy nie mieli swej tradycyi powstańczej, mieliśmy ją.

Dnia 22 stycznia 1863 roku, robotnicy z hut i cynkowni miejscowych i okolicznych, na ruinach zamku w Będzinie urządzili zbiórke, aby pójść w bój za wolność, robotnicy miejscowi, nasi ojcowie i dziady poszli, prowadzeni przez Teodora Cieszkowskiego, do obozu Kurowskiego.

7-go lutego 1863 Kurowski wraz z Cieszkowskim z oddziałem w sile 150 ludzi, rekrutujących się z robotników miejscowych i akademików krakowskich, przyjechawszy pociągiem rano z Granicy, atakują trzykrotnie dworzec kolei W. W. w Sosnowcu i komorę celną, gdzie byli zabarykadowani objeszczycy i po ustaniu trupem placu obok stacyi, za trzecim atakiem zdobywają dworzec a z nim komorę celną, kładąc częściowo trupem objeszczyków, częściowo zabierając do niewoli. Przy zdobyciu stacyi i komory wpadło w ręce powstańców bardzo dużo broni i amunicyi i gotówką 35.000 rubli z kasy komorowej.

Powstańcy jeńców objeszczyków uwolnili na „słowo honoru”, dając im jeszcze po 3 ruble, część z nich, słysząc o naszych hasłach: „Za naszą wolność i waszą” i ujęci obchodzeniem się z nimi powstańców, wstąpiła do szeregów powstańczych i biła się dobrze w oddziale Kurowskiego.

Czyż to nie piękna tradycja dla naszego miasta? Lecz Sosnowiczanie zapomnieli o tem albo nie chcą słyszeć a szemrzą tylko i gwarzą o tem stare świadki: brzozy, świerki i sosny, okalające budynek komory sosnowickiej, gdzie dziś kwaterują żołnierze niemieccy.

Mówiąc o 63 roku, nie od rzeczy będzie przypomnieć o synowcu członka ostatniego Rządu Narodowego, Romana Żulinskiego — Tadeuszu Żulinskim. Towarzysz Tadeusz Żuliński, obrawszy sobie za pseudonim imię swego przodka z 63 roku, który zawisł na szubienicy, „Roman”, był komendantem podziemnej Warszawy w 1914 i 15 roku w czasie pobytu tam Moskali, po odwrocie Moskali por. Roman wyprowadził batalion warszawiaków do I brygady i tam w walkach nad Styrem zginął, ugodzony odłamkiem szrapnela w brzuch.

Tow. Tadeusz Żulinski (por. Roman) był znany w robotniczych kołach „pepesowych” u nas w Sosnowcu pod pseudonimem „Inteligent” i „Karoł”, gdyż był naszym funkcjonariuszem partyjnym przed wojną od stycznia do czerwca 1914 roku. Za tak krótki czas jednak zdołał zaskarbić sobie sympatyę u wszystkich towarzyszy partyjnych u nas, jako oddany sprawie pracownik.

To też wiadomość o jego śmierci zbudziła szczery żal wśród znających go. Cześć jego pamięci!

Miłostaw.

Lublin, w końcu grudnia. Z działalności Związków Zawodowych. P. P. S. w październiku r. ub. da-

ła inicjatywę do zakładania lub odbudowywania związków zawodowych, jako niezbędnej formy organizacji klasy robotniczej. Do 1-go listopada założono związki mularzy, garbarzy i szewców. Robota ta w początkach spotkała się z silnym przeciwdziałaniem „lewicowców”, którzy, mając wpływ w jednym tylko związku metalowców (istnieje bez przerwy od roku 1907), rościli sobie śmieszna pretensję do rządzenia się w ruchu zawodowym. Zły humor „lewicowców” wyraził się w komunikacie, rozesłanym do pism a skierowanym przeciwko naszej partyi. Doprowadziło to do zerwania stosunków między związkami mularzy, szewców i garbarzy a związkiem metalowców i do otwartej walki.

W okresie do 1-go grudnia stworzono jeszcze następujące związki: drukarzy, cukrowników i kolejarzy. Koło 20-go listopada utworzono Radę Związków Zawodowych, skupiającą narazie 5 związków.

Rada Związków rozpoczęła układy z Komitetem obywatelskim (który obecnie na podstawie rozporządzenia władz okupacyjnych zwie się: Komitetem ratunkowym). Układy te dotyczyły następujących spraw: robót publicznych, moratorium mieszkaniowego, kuchen robotniczych, zapomóg, uruchomienia fabryk oraz przedstawicielstwa robotniczego w Komitecie. Układy te wyjaśniły, że Komitet ma kompetencję w zakresie tylko trzech spraw z pośród wyżej wymienionych: w sprawie kuchen, zapomóg i przedstawicielstwa. Akcja doprowadziła do tego wyniku, że Komitet poinformował Radę Związków o funduszach, które rozporządza, i o wydatkach oraz oddał do jej rozporządzenia część swoich funduszy dla wydawania zapomóg robotnikom. Co do przedstawicielstwa, to dano Radzie w plenum Komitetu 8 miejsc na 30 i w Zarządzie — 3 na 12. Jednocześnie utworzono przy każdym Związku sklep współdzielczy i wydelegowano przedstawicieli Związków do sekcji żywnościowej.

Co się tyczy spraw, należących wyłącznie do kompetencji władz okupacyjnych (moratorium mieszkaniowe, uruchomienie przemysłu, rozszerzenie terenu aprowizacji miasta i t. p.), to w tych sprawach zwrócono się do władz z memoriałami. Między innymi, w sprawie uruchomienia przemysłu, otrzymano informację, że co do przemysłu metalowego, to są wielkie trudności, natomiast władze nie widzą przeszkód do uruchomienia przemysłu garbarskiego i szewskiego i dołożą do tego wszelkich starań.

Pozatem Rada postanowiła za pośrednictwem pła Moraczewskiego wejść w porozumienie ze związkami zawodowymi galicyjskimi celem wysyłania do Galicyi tych robotników, którzy by w Królestwie utrzymania znaleźć nie mogli; oczywiście warunki pracy musiały by być z góry określone i przez Radę przyjęte.

Agitacja i działalność Rady doprowadziła do tego, że „lewicowcy” musieli zmienić swoje wrogie stanowisko i — poddać się. Związek metalowców wstąpił do Rady. Wspólnie już z nim rozpoczęło próbę stworzenia Giełdy pracy.

W dziedzinie kulturalno-oświatowej Rada weszła w ścisłe porozumienie z Uniwersytetem Ludowym oraz stworzyła specjalną sekcję oświatową. Rada urządziła szereg wykładów i pogadanek z zakresu ekonomii politycznej, prawa i t. d. Jednocześnie zorganizowano kursy dla analfabetów przy związkach cukrowników, mularzy, szewców oraz na Kalinowszczyźnie. Otwarto Czytelnię pism oraz bibliotekę, zawierającą przeszło 2 tys. tomów.

Stanisław Landy

Z Petersburga dochodzi wiadomość o śmierci jednego z najstarszych socjalistów polskich, tow. Stanisława Landego. Stanisław Landy, jako uczeń Instytutu weterynaryjnego w Warszawie, był aresztowany w r. 1878 za udział w kółkach socjalistycznych. Za zajście w Cytadeli oddano go wraz z Wacławem Sieroszewskim pod sąd wojenny. Zajście polegało na tem, że tow., siedzący w X Pawilonie, urządzili „bunt” z powodu zastrzelenia Józefa Bejtego, 18-letniego robotnika, przez żołnierza, stojącego na warcie. Landego skazano na 12 lat katorgi, ale ułaskawiono i zesłano do Syberyi wschodniej.

Landy od tego czasu stale przebywał w Rosyi, zawsze jednak żywo interesował się polskim ruchem socjalistycznym i okazywał mu pomoc materyjalną.

Cześć Jego pamięci!

Notatka.

Austryackie związki zawodowe podczas wojny.

Ze sprawozdań rocznych widzimy, jak spadła liczba członków poszczególnych związków, należących do komisji związków zawodowych. Możemy się o tem przekonać z wkładek rocznych członków. Mianowicie liczba członków, którzy zapłacili regularnie wszystkie 52 tygodniowe wkładki, wynosiła:

w roku 1913 . . .	331.816,
w roku 1914 . . .	292.103,
w roku 1915 . . .	154.291.

Naturalnie, że liczba rzeczywistych członków była właściwie wyższą, aniżeli cyfry podane, jednak mimo to liczba płacących wszystkie wkładki zmniejszyła się w drugim roku wojny o 137.822.

Liczba członków jest obecnie o połowę mniejsza, niż w r. 1913.

Rzucający się w oczy daleko znaczniejszy spadek liczby członków w 2-im roku wojny, niż w pierwszym, tłumaczy się naturalnie tem, iż w r. 1914 było jeszcze siedm miesięcy pokojowych, podczas gdy rok 1915 cały już znajdował się pod znakiem wojny.

Większy ubytek liczby członków w 1915 roku pochodzi stąd, że władze wojskowe powołały do szeregów w 1915 roku te warstwy ludności, które dotychczas wolne były od obowiązku służby wojskowej.

Również przyczynił się do tego fakt, iż właśnie w drugim roku wojny dokonywała się w zupełności wielka przemiana przemysłu z pokojowego na wojenny, — przemiana, która, jak wiadomo, wstrząsnęła ogromnie organizacją związków.

Skutkiem tego przystosowania przemysłu do celów wojennych, zmniejszyła się liczba bezrobotnych, dochodząca w początkach wojny do zastraszających rozmiarów.

Już w ostatnich miesiącach 1914 roku wzrosło zapotrzebowanie sił roboczych i doszło w ciągu roku 1915 do tego, że w poszczególnych zawodach, szczególnie w tych, które zajmują się wyrobem materiałów wojennych, poczęło braknąć robotników.

POKWITOWANIE.

Na żądanie kwitujemy: Warszawianin 25 rubli.